

Autobus i minister

15 września 2017

Ursus. Kiedyś bogate miasto graniczące z Warszawą, dumne ze swojej ogromnej fabryki traktorów eksportowanych do 56 krajów świata. W najlepszych czasach ciągnik schodził z taśmy co kilkadziesiąt sekund. Polski rolnik, jeśli nie zapłacił łapówki, czekał na przydział traktora kilka lat. Ze względu na ciągły wzrost zapotrzebowania, fabrykę rozbudowywano. Wszystko do czasu.

Kiedy w ramach tzw. planu Balcerowicza żydostwo zaczęło totalnie likwidować polski przemysł nie oszczędzono i Ursusa. Piękną, nowoczesną fabrykę zamordowano. To tak w skrócie.

Dziś cały teren wygląda jak po nalocie dywanowym. Ursus z wielkoprzemysłowego miasta zszedł do roli sypialni Warszawy. Owszem, buduje się tu kilka bloków rocznie, gdzie mieszkania latami stoją puste, bo ceny tych lokali są jak na Manhattanie, a zarobki znacznie poniżej tych w Zimbabwe. Dlatego ci, którzy mieszkania mają, zadłużyli się w żydowskich bankach na całe życie, posprzedawali samochody i muszą dojeżdżać do innych dzielnic autobusami, bo w Ursusie zarobić można, ale tylko w mordę.

Rano na przystanku tłum. Ludzie przestępują z nogi na nogę i niecierpliwie spoglądając na zegarki w telefonach, wyglądają autobusu. Niektórzy ukradkiem palą papierosa rozglądając się bacznie czy na horyzoncie nie widać radiowozu. Rząd w trosce o zdrowie narodu wprowadził zakaz palenia w miejscach publicznych. Nie każdy o tym wie, ale palenie na przystankach jest bardzo poważnym wykroczeniem zagrożonym mandatem do 500 zł. Rząd pozwala jeszcze zaciągać się chmurami czarnego dymu z rur wydechowych starych, rozklekotanych pojazdów. Do tego stale oddychamy pyłami metali ciężkich i innych trucizn zrzucanych z samolotów (chemtrails), o czym rząd udaje że nie wie.

Autobus się spóźnia. Ludzie się niecierpliwiają, gdyż nikt nie chce się spóźnić do roboty. Bo autobusem jeździ się do szkoły albo do roboty. Ci, którzy mają jakąkolwiek pracę, to szczęściarze. Są eksploatowani jak w żydowskich i niemieckich fabrykach dziewiętnastowiecznej Łodzi, ale pracują. Tylko to się liczy. Zapomnieli już o wczasach i koloniach dla dzieci. Oby tylko wystarczyło na opłaty. Ci starsi niegdyś walczyli z komuną. Strajkowali, śpiewali z rozcapierzonymi paluchami w kościołach. Dziś wypominają sobie jacy byli głupi, jak dali się oszukać chazarskim łotrom. Teraz ich smutne oczy, osadzone w zmęczonych, ponurych twarzach, wypatrują autobusu. Niektórzy miętoszą przed chwilą kupioną gazetę. Często „Koszerną” – największy ogłupiacz gojowskich umysłów.

Wreszcie zza zakrętu wynurza się stary solaris. Tłum wpada do środka. Szczęśliwcy, którym udało się usiąść, zatapiają oczy w lekturze plugawego szmatławca. Przeglądają kretyńskie reklamy, śledzą program zażydzonej telewizji, czytają antypolskie artykuły.

Z każdym przystankiem ścisk w autobusie wzrasta. Zaduch, smród. Jakaś kobieta stanęła facetowi na palcach. Poszła wiacha, potem druga. Baba zamiast przeprosić – pyskuje. Za chwilę w pracy, cała w ukłonach, będzie się kajać przed swoim szefem – Chazarem, gotowa na wszystko. Dosłownie. Byleby tylko dalej pracować.

Ale oto autobus zaraz wyjedzie z Ursusa. Tu mija ostatnie elementy jeszcze polskiej własności i krajobrazu: stara osiemnastowieczna kapliczka, kilka domków jednorodzinnych, resztki kwitnących niegdyś ogrodów, jakieś rozbite szklarnie. Dalej cmentarz, jedno z niewielu miejsc do którego Chazarzy nie wnoszą pretensji, że stoi na ich gruncie. Dalej ostatni polski sklepik, zajezdnia autobusowa i na tym Polska się kończy.

Autobus zatrzymuje się w pobliżu Wyższej Szkoły Marketingu i Zarządzania. Student o słowiańskiej urodzie, z nosem zadartym

ku górze, wyskakuje z solarisa i biegnie na zajęcia. Biedny chłopak. Myśli, że kiedyś zostanie dyrektorem i będzie zarządzał. Z takim nosem, to w Polsce można zarządzać tylko miotłą albo łopata. Tym bardziej, że twoi rodzice wybierają Chazarów lub zwykłych złodziei do władz państwowych – pomyślałem.

Żeby „w tym kraju zarządzać”, to trzeba jedną część ciała mieć, a innej bezwzględnie nie posiadać. Trzeba mieć nochał jak hak na świńskie ścierwo i zdecydowanie pozbyć się napletka. Ale już mieć tatusia lub dziadka (brat lub wujek też wystarczy), który po pachy unurzał ręce w krwi Polaków działając w NKWD lub UB, to jest przepustka do naprawdę wielkiej kariery. Autobus rusza i skręca w Al. Jerozolimskie. Tu zaczyna się inny świat. Od peryferii miasta, aż do Wisły, ok. 10km, po obu stronach jednej z głównych arterii niegdyś polskiego miasta – geszefty. Od ul. Łopuszańskiej, aż do Dworca Zachodniego ani jednej polskiej firmy. Och pardon, jest jedna polska instytucja i to jeszcze nie sprywatyzowana. To Jednostka Prewencji Policji – były ZOMO – banda ogłupionych Gojów używana do rozpędzania tłumu niepokornych Gojów.

Następny przystanek. Stąd blisko do trzech ogromnych hipermarketów. Tu wysiada kilkanaście kobiet, które pędzą na szychtę do swoich obozów pracy. Wpadają kanary. Wszyscy mają bilety za wyjątkiem jednego bezdomnego. Na następnym przystanku wywlekają go z autobusu i biją. Piąchami. Tak postępuje Polak z Polakiem!

Autobus wjeżdża do Śródmieścia. Za oknami solarisa nowe banki, ogromne biurowce i hotele połyskujące granitem, lśniące marmurami. Na parterach sklepy dostępne tylko dla demonów władzy i innych złodziei. Chazarskie geszefty rozrastają się nieprawdopodobnie szybko. Pączkują. Wystrzelają wieżowcami w chmury. Jakże egzotycznie w tym krajobrazie wyglądają tabliczki z nazwą głównej ulicy miasta na peryferiach EUROKIBUCU: Aleje Jerozolimskie. Ta ulica, to przecież YERUSHALAYIM – STRASSE! A stary autobus przy tych granitach i

marmurach wygląda jakby wjechał ze Strefy Gazy do Jerozolimy.

Pasażerowie autobusu w milczeniu podziwiają chazarskie bogactwo żując gumę. To świat niby na wyciągnięcie ręki, ale dla nich niedostępny, nieosiągalny jak wnętrza luksusowych apartamentów z amerykańskich seriali. Stąd ta masowa obsesja przejawiająca się w żuciu gumy. Prawie wszyscy żują. Nawet babcia posiadająca jeszcze trzy zęby, miarowo rusza gębą. Oto choroba społeczna, przywleczona od sfrustrowanych amerykańskich kołtunów.

Żujące gęby są bardziej kretyńskie niż w rzeczywistości. Ale każdy gołodupiec chce wyglądać jak przygłupi Amerykanin, żreć jak Amerykanin i głosować na Amerykanin. Bo co z tego, że w Polsce łamie się Prawa Człowieka, szczególnie Pakt Praw Gospodarczych i Kulturalnych? Mamy przecież wolność i demokrację! O polska głupoto, o biedni i ślepi ludzie...

– Gdzie wy macie tę wolność? Przecież Prawa Społeczno – Ekonomiczne Obywatela są tak samo deptane, jak były deptane Prawa Polityczne Obywatela w okresie stalinizmu! Sejm uchwała ustawy, które funkcjonują wybiórczo, a czasem wcale. Urzędnicy państwowi, albo sądy interpretują sobie ustawy jak chcą i nie ma na to siły. Dżungla. Miała być druga Japonia, później Irlandia, a mamy jakąś republikę bananową. Jeszcze ze dwie powodzie, jedna susza i będzie Haiti.

Autobus dojeżdża do Centrum. Staje w korku. Obok zatrzymuje się rządowa limuzyna. Kierowca w dobrze skrojonej garniturze, obok góra mięcha z pistoletem wielkości armaty. To ochroniarz z BOR-u. Wiozą ministra Kopaczki do przytulnego gabinetu. Bezpiecznie, wygodnie. Stłoczeni wyrobownicy z zazdrością spoglądają na członka rządu. Członek lekceważąco, z pogardą patrzy w twarze pasażerów autobusu.

– Wglądają jak przeżuwające krowy – służalczo wybąknął BOR-owik.

– Tyko bez koryta – zauważył kierowca.

– Co się nabijacie z obrońców krzyża! Niby skarcił ich minister.

– Ha, ha, ha! – śmieją się już wszyscy.

Oto Goje, żujące bydło robocze. To elektorat. To mój elektorat – pomyślał z najwyższą odrazą dygnitarz, wykrzywiając pogardliwie chazarską mordę.

– Wacek, wyrwij się z tego korka, bo nie zdążę na wczorajszą rozmowę odnośnie pomocy dla Ukrainy, jaką miałem w telewizji. Muszę siebie zobaczyć i przeanalizować jak wypadłem – warknął minister. A poza tym mam kaca, a tam w lodóweczce chłodzi się irlandzkie piwko!

Kierowca postawił na dachu auta koguta i z piskiem opon wyjechał na chodnik. Piesi z trwogą uciekali na boki. Później opancerzoną limuzynę wcisnął na tory tramwajowe i za kilka chwil zniknął w bramie ministerstwa. Dostojnik państwowy zdążył, by punktualnie piastować urząd i podejmować decyzje. Nie ważne jakie. I tak za nic nie odpowiada. Byleby się kręcił interes. Własny interes. A w jesiennych wyborach i tak przejdzie. Jest tego pewien. I ja jestem pewien, o czym zapewnia Was, drodzy Czytelnicy.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com